Spotkanie z Yeti

Wiecie jakie są najwyższe góry na świecie? Himalaje. Tak się właśnie nazywają. HI-MA-LA-JE. Ta nazwa oznacza “siedzibę śniegów”. Dlaczego? Bo wysoko w Himalajach cały czas jest zimno a śnieg pokrywa niemal wszystkie grzbiety, wierzchołki i doliny. Najwyższe szczyty tych gór mają ponad osiem kilometrów wysokości. To bardzo dużo, prawda? Wspinaczka na górę która ma osiem tysięcy metrów zajmuje najlepszym nawet wspinaczom bardzo wiele dni. Czasami w ciągu jednego dnia przejdą tylko mały odcinek, rozbijają namioty i idą spać, żeby następnego dnia pokonać kolejne kilkaset metrów.

Opowiem wam o pewnej historii, która przydarzyła mi się wiele lat temu w Himalajach. Miałem wtedy jakieś 15 lat i byłem członkiem wyprawy, której celem było zdobycie najwyższego szczytu ziemi - Mount Everestu. Wtedy, a było to bardzo dawno temu, nikt jeszcze nie zdołał zdobyć tej góry. Główną bazę założyliśmy w kamienistej dolinie, niedaleko lodowca. Do moich zadań należało rozbijanie namiotów, noszenie sprzętu i pomoc przy gotowaniu posiłków. Nie wspinałem się, choć bardzo o tym marzyłem. Byłem jeszcze zbyt młody. Na tej wyprawie miałem tylko pomagać i przyglądać się jak wspinają się inni. Marzyłem o zdobywaniu szczytów i wyprawach szlakami, których nikt jeszcze nie przetarł.

Kilka dni po rozbiciu obozowiska wciąż czekaliśmy na dobrą pogodę. Mimo nadchodzącego lata ciągle utrzymywało się zimno, wiał przenikliwy, silny wiatr a od czasu do czasu padał też śnieg. Wspinaczka w takich warunkach nie jest zbyt dobrym pomysłem, więc część himalaistów siedziała w namiotach, a kilku robiło krótkie wycieczki po okolicy testując przy okazji nowy typ sprzętu i lin.

Trzeciego czy czwartego dnia postanowiłem wybrać się na krótką wycieczkę razem z Ralfem. Ralf był dużym owczarkiem kaukaskim i należał do Grubego Teda - kucharza, którego byłem pomocnikiem. Wyszedłem zaraz po tym, jak pozmywałem w potoku stertę kuchennych garów po śniadaniu. Obiecałem Grubemu Tedowi, że wrócę wczesnym popołudniem, gwizdnąłem na Ralfa i ruszyliśmy. Chciałem wejść na lodowiec, który wyglądał jak olbrzymia, spływająca z gór rzeka, tyle tylko, że lodowiec był ze śniegu i lodu i poruszał się może pół metra dziennie.

Wejście na lodowiec od czoła nie było możliwe, bo ściana lodu była tu wysoka, krucha i popękana. Postanowiłem więc wyjść wyżej, wzdłuż jęzora lodowca i wejść na niego tam gdzie stykał się z linią śniegu. Wspinaczka nie była łatwa. Wszędzie leżały małe i duże głazy. Trzeba było wspinać się na nie albo omijać je bokiem. Nawet Ralf miał problemy ale ochoczo wchodził w górę. Widocznie też mu się nudziło w obozie. W końcu doszliśmy do linii, gdzie całą górę pokrywał śnieg i można było łagodnie wejść na lodowiec. Kiedy znalazłem się na białej czapie lodowca spojrzałem w dół. Namioty obozowiska były ledwie widoczne, jak małe, żółte kropki w brunatnej mazi. Widok był nieziemski, ciekaw byłem jak musi wyglądać ziemia z samego szczytu Mount Everestu! Nikt dotąd tego nie doświadczył. Pomyślałem, że przejdę się jeszcze trochę w górę lodowca. Rozejrzałem się za Ralfem ale okazało się, że nie ma go w pobliżu. Gwizdnąłem i zawołałem go po imieniu. Ruszyłem po śladach psa w górę lodowca.

– Ralf! Ralf! – krzyknąłem.

Po chwili dobiegło mnie jego szczekanie. Dochodziło zza skalnego występu, tkwiącego po drugiej stronie lodowca, jakieś kilkadziesiąt metrów ode mnie. Ruszyłem szybciej w tamtą stronę, choć zmęczenie zaczęło dawać mi się we znaki. Nagle stanąłem jak wryty. W śniegu zobaczyłem coś, co sprawiło, że zjeżyły mi się włosy na głowie. To był ślad. Odciśnięty w śniegu ślad gołej, ludzkiej stopy. Ale to nie był zwykły odcisk. Ten ślad był dwa razy większy od stopy dorosłego człowieka. Odciski stóp zbiegały się ze śladami Ralfa.

Szczekanie było coraz głośniejsze ale kiedy dotarłem do skalnej ściany, nagle zamilkło, jakby urwane. Przystanąłem na chwilę zdyszany. Myśli kłębiły mi się w głowie a serce tłukło jak oszalałe. “Kto zostawił takie ślady? Co to za istota? Jakiś olbrzym?” Przypomniałem sobie opowieści Szerpów o ludziach śniegu, których nazywali Yeti. Czyżby te opowieści były prawdziwe? Zacząłem iść dalej po śladach, wzdłuż skały. Gdy wyjrzałem zza załomu, serce skoczyło mi do gardła. Zobaczyłem schyloną, ciemną postać. Wyglądała jak jakiś olbrzymi małpolud, goryl. Był odwrócony do mnie plecami, wyglądało jakby szukał czegoś w śniegu.

“Gdzie jest Ralf?” - myślałem gorączkowo. Ostrożnie postawiłem jeszcze jeden krok naprzód ale śnieg zaskrzypiał niemiłosiernie i małpolud od razu odwrócił głowę. Przez moment zobaczyłem błyszczące ślepia

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

wpatrzone prosto we mnie a potem stwór rzucił się do ucieczki. Był potężny i niebywale szybki. Gęste futro falowało gdy tak pędził wielkimi susami w górę lodowca. Widząc, że stwór ucieka, nabrałem odwagi. Zacząłem biec za nim. Nie pobiegłem jednak daleko. Nagle, ni stąd, ni zowąd, straciłem grunt pod nogami i zacząłem zapadać się w dół. Poczułem jeszcze jak uderzam głową o coś twardego i ogarnęły mnie ciemności. Nie wiem jak długo byłem nieprzytomny. Pierwsze, co poczułem, gdy się ocknąłem, to ciepło na policzkach i nosie. I ciche sapanie.

– Ralf... – jęknąłem. To mój owczarek lizał mnie po twarzy.

Uniosłem powoli głowę i rozejrzałem się dookoła. Obaj z Ralfem byliśmy w jakieś sporej, lodowej grocie. Ponad nami jaśniała dziura, przez którą najpierw zapewne wpadł pies a ja za nim. Przypomniałem sobie tajemniczego stwora. “To pewnie on” - pomyślałem. “On zastawił pułapkę”. Zaraz potem wydało mi się to jednak niedorzeczne. Na lodowcach pełno jest pęknięć i lodowych jam. Z wierzchu są przysypane śniegiem i można w nie łatwo wpaść. Tak jak my teraz. Spojrzałem w górę, na szczelinę przez którą wpadliśmy do środka. Była wysoko. Podniosłem się, stanąłem na palcach i wyciągnąłem w górę ręce. Krawędź szczeliny była jakieś dwa metry od moich dłoni. Na pewno nie dam rady podskoczyć tak wysoko.

Zacząłem rozglądać się po szczelinie w której byliśmy uwięzieni. Ostrożnie obszedłem ją dookoła. Była dość wąska, miała może ze trzy kroki szerokości w najszerszym miejscu i z siedem kroków długości. Ściany były raczej gładkie, pozbawione występów po których można by się wdrapać na górę. Ralf zaskomlał cicho, chyba zaniepokojony. Byliśmy w pułapce bez wyjścia.

Sięgnąłem do pasa. W pochwie tkwił myśliwski nóż. To było jedyne narzędzie jakie miałem przy sobie.

– Musimy się stąd szybko wydostać Ralf. Jeśli zastanie nas tu noc, możemy zamarznąć.

Dopiero gdy wypowiedziałem te słowa, zdałem sobie sprawę, że moja sytuacja nie była wesoła. Zanim w obozie zorientują się, że nie wróciłem na czas, zanim ktoś zacznie mnie szukać, może upłynąć wiele godzin. A gdy nastanie noc, nie będę mógł się schować w namiocie i usnąć w ciepłym śpiworze. Będę mógł się tylko przytulić do psa. Postanowiłem więc od razu działać. Wyciągnąłem nóż i z impetem wbiłem ostrze w lodową ścianę. Pomyślałem, że gdy odłupię lód, kawałek po kawałku, to usypię pod nogami tyle lodu, że sięgnę szczeliny i uda mi się wydostać na powierzchnię. Nie było to takie proste jak mi się z początku wydawało. Lód był bardzo twardy i kruchy. Odpryskiwały tylko małe kawałki a nie spore bloki jak to sobie na początku wyobrażałem. Wpadłem więc na inny pomysł. Postanowiłem wykuć w lodzie otwory - tylko takie, żeby zmieścić w nich stopę i na lodowej ścianie pomału wspinać się do góry. Pierwszy otwór wykułem dość szybko. Drugi i kolejne szły już bardziej opornie.

Ralf przyglądał się moim poczynaniom z żywym zainteresowaniem i poszczekiwał od czasu do czasu dopingując mnie do pracy. Musiało upłynąć kilka godzin, zanim wspiąłem się na tyle wysoko, żeby poczuć, że plan może się udać. Brakowało mi jeszcze z pół metra, żeby sięgnąć ręką krawędzi otworu, kiedy stało się coś, czego bym się nigdy nie spodziewał. Nóż ZŁAMAŁ SIĘ. Ostrze utkwiło w lodzie a w mojej dłoni została tylko drewniana rękojeść.

Zszedłem po wykutych w lodzie stopniach i opadłem bezwładnie na dno lodowej jaskini, obok Ralfa. Niespodziewana utrata jedynej szansy na wyjście z pułapki odebrała mi wszelkie siły. Ralf wyczuwając mój nastrój zaczął trącać moją dłoń nosem jakby zachęcając mnie żebym się nie poddawał. Ale co mogłem zrobić w tej sytuacji? Odpocząłem nieco i zacząłem znów się wdrapywać. Złapałem się ręką najwyżej wykutego otworu i usiłowałem się podnieść ale obolała ręka odmówiła mi posłuszeństwa. Musiałem dać za wygraną, przynajmniej na razie.

– Hop! Hop! Ratunku! – zacząłem krzyczeć ile sił w płucach.

Odpowiedziało mi tylko głuche echo. Zdałem sobie sprawę, że muszę liczyć na siebie. Poza tym przypomniałem sobie, że w górach nie powinno się krzyczeć. Echo może przecież spowodować lawinę.

Próbowałem więc znów się wspinać ale za każdym razem nie byłem w stanie sięgnąć krawędzi. Nie wiem ile czasu upłynęło i ile podejmowałem prób. Przy kolejnym podejściu znów wspiąłem się najwyżej jak było można i wyciągnąłem rękę w górę. Znów okazało się, że do krawędzi otworu brakuje mi zbyt wiele i że nie zdołam się

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

podciągnąć na tę wysokość. I wtedy stało się coś, czego nie zapomnę do końca życia. Światło otworu przygasło, jakby czymś przysłonięte i na wysokości mojej dłoni pojawiła się ręka. Prawdziwa, duża, czarna, owłosiona dłoń. Nie miałem czasu się zastanawiać, dotknąłem jej a ona pochwyciła moją rękę i uniosła mnie w górę jak piórko - do światła.

Kiedy znalazłem się na powierzchni, stanąłem oko w oko z Yeti. Był ze dwa razy większy ode mnie. Ciemne, długie futro pokrywało całe jego ciało. Ręce miał bardzo długie, niemal do kolan.Twarz ni to małpia, ni to ludzka. I te błyskające, ciemne oczy... Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund, a potem on odwrócił się i wolno zaczął odchodzić.

– Zaczekaj! – krzyknąłem.

Yeti przystanął i odwrócił się.

– Ja... dziękuję... – powiedziałem cicho.

Jestem pewien, że zrozumiał. Wydał z siebie jakieś głuche chrapnięcie i odszedł w górę lodowca. Patrzyłem za nim długo, aż stał się małą, niewyraźną kropką a potem zniknął zupełnie w oddali.

Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że w lodowej szczelinie pozostał Ralf. Nachyliłem się nad dziurą i oceniłem sytuację. Ralf zobaczył mnie i zaszczekał.

– Wyciągnę cię stąd piesku – powiedziałem – ale muszę iść po pomoc, sam nie dam rady cię wydostać.

Wiedziałem, że mam czasu tylko na tyle, żeby dotrzeć do obozu zanim zapadnie zmrok. Wiedziałem też, że Ralf będzie musiał spędzić noc w lodowej szczelinie, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie wyruszy na lodowiec po ciemku. Rozejrzałem się dookoła. Skalny występ zza którego po raz pierwszy zobaczyłem Yeti był dobrym punktem orientacyjnym. W pobliżu niego znalazłem kilka sporych kamieni i położyłem w pobliżu otworu, tak żeby do niego bezbłędnie trafić. - Trzymaj się Ralf. Jutro rano wrócę po ciebie - powiedziałem. Ralf zaszczekał przeciągle a ja ruszyłem natychmiast w drogę powrotną.

W obozie znalazłem się już wieczorem. Trafiłem bez większych przeszkód. Gruby Ted był na mnie wściekły, a kiedy usłyszał, że Ralf został w lodowej szczelinie natychmiast chciał wyruszyć, żeby go wyciągnąć. Kierownik wyprawy - Aldborn, szybko odwiódł go od tego pomysłu. Wzmagał się wiatr i znów zaczął padać śnieg. Kiedy opowiedziałem o tym co mnie spotkało, wszyscy patrzyli na mnie z niedowierzaniem. Tylko kilku Szerpów - miejscowych, którzy pomagali nosić bagaże, patrzyło na mnie ze zrozumieniem.

– Kanguli – powiedział jeden z nich – Człowiek Śniegu, Yeti.

– Jutro pójdziemy wydostać Ralfa i może spotkamy twojego przyjaciela – powiedział z uśmiechem Aldborn. Ale w jego głosie czuć było powątpiewanie.

W nocy mało co spałem. Nie mogłem doczekać się świtu, żeby wyruszyć na ratunek Ralfowi. O to, że przeżyje, nie martwiłem się. Owczarki kaukaskie są wytrzymałe i mają grube futro, potrafią przetrwać w bardzo trudnych warunkach. Zerwałem się na nogi skoro świt. Aldborn wyznaczył kilku ludzi, w tym także mnie i Grubego Teda, do wyprawy na lodowiec. Wiał ciągle porywisty wiatr, ale prawie wszyscy chcieli iść na ratunek Ralfowi. Większość tak naprawdę miała nadzieję, że zobaczą tajemniczego Yeti albo przynajmniej jego ślady. Wzięliśmy długą drabinkę, liny i inny, przydatny sprzęt i ruszyliśmy.

Kiedy dotarliśmy do skalnego występu nie zastaliśmy żadnych śladów. Wiatr i świeży śnieg zatarł dosłownie wszystko. Była tylko biała, lodowa płachta ze skalnym ostańcem na uboczu. Zaniepokoiłem się, bo nie widać było też kamieni, którymi oznaczyłem otwór.

– Ostrożnie – powiedziałem – to gdzieś tutaj, trzeba użyć kijków.

Zaczęliśmy kłuć śnieg kijkami i po chwili spod śniegu zaczęło wydobywać się głuche szczekanie.

– Ralf! – krzyknął Gruby Ted.

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

– Ralf! – krzyknąłem i ja, uradowany.

Świeży śnieg wkrótce zapadł się w jednym miejscu pod naporem kijków i z dziury dało się słyszeć wyraźne i radosne szczekanie Ralfa. Spuściliśmy drabinkę i zszedłem do środka. Ralf rzucił się na mnie i zaczął lizać mnie po twarzy, szczęśliwy ze spotkania.

– Dawajcie linę – krzyknąłem.

Obwiązałem psa liną i krzyknąłem żeby ciągnęli w górę. Po chwili usłyszałem u góry okrzyki radości Grubego Teda i reszty ekipy pomieszane z piskiem Ralfa. Rozejrzałem się po lodowej dziurze. Pomyślałem, że gdyby nie Yeti... mógłbym tu zostać z Ralfem na zawsze... Schyliłem się po trzonek noża, który leżał na dnie i wtedy coś jeszcze przykuło moją uwagę. Dość długi, brunatny kosmyk sierści. To nie była sierść Ralfa... Schowałem ją do kieszeni i wdrapałem się na powierzchnię.

Schodziłem z lodowca ostatni. Kiedy, przechodziliśmy obok skalnego występu obejrzałem się za siebie po raz ostatni. Nagle zdało mi się, że wysoko, u góry lodowca, widać jakiś poruszający się, ciemny punkt. Wytężyłem wzrok a punkt znieruchomiał. Może to był Yeti? A może tylko mi się zdawało?

aleksandra-szczepaniak

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026